Nr. 3. Lwów, 22. Maja 1886 r. Rok IX.

GONIEC TYGODNIOWY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi każdego tygodnia. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów p. t. „Jednodniówka“. Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują b e z p ł a t n y d o d a t e k p. t. „Wiadomości najpożyteczniejsze i najciekawsze ze stu gazet i pism w różnych językach wydawanych“. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się do mieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi i dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
kwartalnie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Oossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a u c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Tygodniowego“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunsiwku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Nowiny od ręki.

= Przemysł sitarski, którym zapadły w puszczach Biłgoraj słynął niegdyś na całą Polskę i Litwę, a nawet potroszę na odległym Wschodzie, stanowczo chyli się dziś ku upadkowi. Nieosobliwy był jego stan przed laty kilkunastu, gdy prawie wszyscy sitarze byli na wyrobku u jednego kapitalisty starozakonnego. Przecież wówczas przerabiano do 1000 centn. włosienia rocznie, dziś nie wychodzi i połowa tego. Warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, powinnoby pomyśleć o poratowaniu tego starodawnego swojskiego rękodzielnictwa.

= W Anglii, kraju zacofanym, w którym jako żywo nic nie wiedzą o pozytywizmie, toż to dopiero miłość płata figle — aż miło! Tam n. p. świeżuteńko pewien lord, ale to lord najprawdziwszy, ożenił się z miłości z prześliczną dziewczyną, ale pozbawioną obu rąk od urodzenia. Podarek ślubny narzeczonego, jedyny w dziejach zawierania małżeństw, stanowiły dwie sztuczne ręce, które, jak dodaje kronika, dla nadania cechy tem większej autentyczności opowiadaniu swemu, kosztowały 8.000 fr. I cóż za korzyść, pytam, przedstawiać może takie małżeństwo?... Chyba tę jedną, że mąż, gdy go interesa lub ochota skłaniać będą do opuszczenia żony, chwilowo czy na dłużej, nie będzie się potrzebował wyrywać z jej objęć. Bądź co bądź, u nas nic podobnego zdarzyćby się nie mogło: pozytywizm nie pozwoliłby na takie głupstwo idealne. Wiedzą też o tem doskonale zarówno dziewczęta bez rąk, jak lordowie, i we Lwowie nie rodzą się zupełnie.

= Ś. p. Erazm Wolański, szambelan, poseł na sejm krajowy galicyjski, b. poseł do Rady państwa i prezes rady powiatowej husiatyńskiej, od początku ery konstytucyjnej niezmordowanie czynny na polu spraw krajowych, zmarł nagle dnia 14 b. m. w Czarnokońcach. Był to mąż podniosłego umysłu, wysokich przymiotów serca, i najszlachetniejszego charakteru.

Cześć jego pamięci!

= Niedługo czekaliśmy na to, czego pragnęliśmy w Stryju. Tamtejsza rada miejska razem z burmistrzem usuniętą została, a miejsce ich zajął komisarz rządowy, bardzo zdolny urzędnik p. Michel. Mamy nadzieję, że doczekamy się i śledztwa przeciwko byłemu burmistrzowi Stryja i byłej radzie. Tymczasem zauważyć należy, że objęcie miejskich spraw przez komisarza rządowego, będzie gminę Stryja drogo kosztowało.

= Zawalił się dom p. Arona Filipa — hurra na niego! My go też wcale nie bronimy, ale czyby nie dobrze było zwrócić pilną uwagę na wiele domów we Lwowie, które w krótszym, lub dłuższym perjodzie czasu ulegną temu samemu losowi, co dom Filipa. Między innemi, oficyny domu, a nawet i front na ulicy Łyczakowskiej l. 4. są w takim stanie, że lada tydzień runą, szczególniej oficyny z owymi historycznymi gankami, po których się chodzi, jak po klawiszach.

Dom na ulicy Łyczakowskiej l. 10, znajduje się w zrujnowanym stanie — mury rysują się tak, że np. w mieszkaniu jedn. lokatora ściana jest zarysowana. Oficyny są okropne, ganki się formalnie uginają, a miejsca odchodowe i zlewy mogą do rozpaczy doprowadzić nawet chińczyków... Kamienica p. Mikulińskiego przy ulicy Łyczakowskiej potrzebuje radykalnej reperacji w górnych piętrach, a p. Mikuliński pod względem wygód dla swoich lokatorów, jest także miłym Ananasem...

= Lakonicznie doniosły pisma codzienne, że w lwowskim szpitalu powszechnym zmarł w zupełnem zapomnieniu ś. p. Teofil Łapiński Zmarł w wielką sobotę, a dopiero w trzy, czy cztery tygodnie dowiedziano się o jego śmierci przypadkiem, bo zarząd szpitala, a raczej p. Malinowski rządca, czy tam ekonom, „patrjota na zawołanie“, nie uważał za stosowne nikogo o śmierci Łapińskiego zawiadomić i rzucono biedaka do wspólnego dołu, a jednak p Malinowski wiedział kto jest Łapiński, bo nie mógł nie wiedzieć. Łapiński, istotnie, dogorzał w szpitalu, bo już przedtem nędza i namiętność do picia zamordowały go...

Był to człowiek w całem znaczeniu tego wyrazu uczony, a co umiał, może zaświadczyć profesor Duchiński. Znał języki: niemiecki, francuski, angielski i turecki — pisał dzieła w języku niemieckim i francuskim. Skończył Teresianum w Wiedniu, specjalnie był artylerzystą. Porucznikiem był w armji węgierskiej, pułkownikiem w armji tureckiej, a na Kaukazie sam odzielnie dowodził czerkiesami przeciw rosjanom. Na kilka lat przed śmiercią pisywał różne rzeczy do wszystkich niemal pism lwowskich, między innemi i do naszego. Nieboszczyk Richter wydał jego pracę w osobnej książce — praca ta dotyczy wyprawy morskiej w 1863 r.

Łapiński znał wybornie stosunki europejskie i stykał się za dawniejszych czasów z najwybitniejszymi mężami politycznymi i wojskowymi, szczególniej w czasach wojny sebastopolskiej. Był to człowiek niezwykły, ale w końcu już upadły. W ostatnich czasach żył tylko jałmużną znajomych, a szczególniej tych, którzy wiedzieli, kim był Teofil Łapiński... Serce się krajało na widok tego sponiewieranego człowieka, który miał więcej rozumu i nauki w jednym palcu, jak... cały tuzin pewnych patrjotników, rachując już i głowy ich...

Pan Malinowski wyrządził po prostu krzywdę zmarłemu, który pomimo swego upadku przy końcu życia, zajmie kartę w literaturze i historji — a p. Malinowski pozwalając rzucić takiego człowieka do wspólnego dołu i nie dając znać, ani jednej redakcji o jego śmierci, wypisał sobie sam: t e s t i m o n i u m p a u p e r i t a t i s...

Echa z prowincji.

Z Tarnopola.

Od czterech lat zawiązało się u nas stowarzyszenie urzędników, które obecnie liczyc ma już do 160 członków.

Celem tego stowarzyszenia jest założenie kasy zaliczkowej, opartej na wzajemnej i własnej pomocy, z ograniczoną poręką, tudzież pośrednicz̄enie w dostarczaniu członkom swym codziennych artykułów spożywczych, po miernych cenach i w dobrym gatunku.

Jest to niezaprzeczenie bardzo chwalebnem, że pomyślano o polepszeniu materjalnego położenia i tak nie zbyt świetnej doli urzędników; daje ono świadectwo o żywotności

zdrowych poglądach tego stanu, tudzież niezbity dowód, że to, co pojedynczemu niemożliwe, zjednoczonemi siłami nierównie łatwiej dokonać.

O ile mnie poinformowano, towarzystwo to ma wprawdzie obecnie w obrocie do 30.000 złr., któremi w powyżej wskazanych celach rozporządza, jednak ograniczone tylko na własne siły, nie tak prosperuje, jak by się to dziać mogło, gdyby działalność swą rozszerzyło przez połączenie się z jednem ogólnem towarzystwem urzędników austr. węg. monarchii, celem ubezpieczenia swych familii na wypadek śmierci. — Obecna działalność towarzystwa nie daje jeszcze dostatecznej rękojmi podjętego celu, na wypadek nieuniknionej śmierci ojca i męża. Aby przez oszczędność zapewnić byt familji, trzeba mieć pewność długiego życia i silnej woli — temu pewnikowi zapobiega jedynie zabezpieczenie życia.

Wyżej wspomniane towarzystwo zajmuje w całej monarchii niezaprzeczenie pierwsze stanowisko — ma zatem wyrobioną opinię — albowiem w dziale ubezpieczeń posiada do 80.000 członków, a stan czynny majątku przenosić ma 7 milionów złr.

Gdyby więc nasze tarnopolskie towarzystwo urzędników połączyło się z ogólnem towarzystwem urzędników monarchii — rozszerzywszy swą działalność na ubezpieczenia familii, nie tylko wówczas rozporządzałoby większymi kapitałami, lecz nawet mogłoby *zasilać się* w razie potrzeby znaczniejszymi zaliczkami, z ogólnego towarzystwa w Wiedniu i tak dalece rozwinąć swą działalność, iżby artykuły spożywcze nie jak dotąd przez pośrednictwo, lecz z źródła, t. j. z pierwszej ręki członkom swym o wiele taniej dostarczać mogło.

Złączonemi siłami dałoby się to niezaprzeczenie korzystniej do tego stanu doprowadzić aby polepszenie doli urzędników, wzmódz wszechstronnie.

Dowiadujemy się, że centralny zarząd 1-go ogólnego tow. urzęd. austr. węg. monarchii, zesłać miał tu inspektora tegoż towarzystwa dla Galicji p. B., i tenże konferować miał z zarządem towarzystwa naszego, w celu połączenia i założenia consorcium kasy oszczędności i zaliczek, tudzież spożywczych artykałów ogólnego tow. monarchii austr węg. w Tarnopolu.

Spodziewać nam się należy, że nasze towarzystwo w dobrze zrozumianym własnym interesie, radę tę w czyn obróci, do czego życzymy „Szczęść Boże“.

W Noc Maskaradową

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROSCI LECOQU'A“

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 2)

— Co innego ja! Ja miałem już w sobie ten ogień święty. A mógłbyś być porządnym sędzią. Był nim twój dziadek i pradziadek także. Sądzić — we krwi jest rodziny Darcych. Jeśli jednak w sądownictwie widzisz tylko karjerę, radzę ci pozostać tem, czem jesteś... nieużytkiem, ale zarazem i nieszkodliwą istotą.

— Dziękuję stryjaszkowi za komplement — śmiejąc się odrzekł Gaston.

— Nazywając cię nieszkodliwym — odparł Roger Darcy — zanadto cię przechwaliłem. Uważam cię zdolnym i do złego, nie z zepsucia, lecz z uniesienia.

Teraz przejdźmy do innych rzeczy. Wiesz zapewne, że odemnie zależy, ażeby cię przyjęto do sądu; wczoraj jeszcze prokurator generalny mówił mi, że cię chętnie przyjmie. A za rok mogę cię posłać dokąd, jako pełniącego obowiązki sędziego śledczego.

Wszystko to bardzo pięknie, ale co dalej? Czy sądzisz, że rozsądny będziesz, mając na sobie mundur urzędowy? A czy wiesz, że potrzeba mieć rozum, doświadczenie i kierować się bezstronnością, ażeby być choć jakim takim sędzią. Piętnaście lat pracuję już nad pozyskaniem tych zalet, a przecie nie mogę się pochwalić, ażebym je w zupełności posiadał. Ani razu jeszcze nie wziąłem się do sprawy, ażebym siebie nie zapytał: czy mogę być bezstronnym i czy nie brak mi doświadczenia. Ty zaś zawsze we wszystkim jesteś siebie pewnym. Mógłbym się założyć, że gdybyś był sędzią, bez wahania wziąłbyś się do sprawy, w którą byłaby zamieszczana Dorcival, niedawna twoja kochanka.

— Przepraszam, nietylko żebym się wahał, ale odmówiłbym nawet. Ale takie wypadki są rzadkie.

— Tak sądzisz? To może także myślisz, że Dorcival zarzucić tylko można intryżki miłosne?... Dowiedz się, mój drogi, że bardzo mało brakowało do tego, ażeby aresztowaną była z powodu tego samobójstwa. Czekaj! jeżeli chcesz wiedzieć, jak rzeczy stoją względem tej pani, przeczytaj notatki policyjne, jakie otrzymałem przed godzina.

Idąc do stryja, Gaston namyślał się, czy ma otwarcie opowiedzieć mu historję ostatniej u Dorcival wizyty. Julia w liście pożegnalnym obiecała mu milczeć i dawała mu słowo, wiedział jednak, że stryj Roger niezdolny jest nadużywać zaufania i pragnąłby też poznać jego zdanie na wszelki wypadek.

Kiedy sędzia zaproponował mu przeczytać raport policyjny, w którym mowa była o Dorcival, Gaston pomyślał, że przed opowiedzeniem jej lepiej będzie zaznajomić się z treścią tego dokumentu.

Wziął papiery, podane mu przez stryja i czytał co następuje:

„Julia — Joanna — Józefina Bertier, zwana także Julią Dorcival, lat trzydzieści, urodziła się w r. 1848 w Paryżu, córka przyznana przez oficera dymisjonowanego, człowieka zamożnego, wykształcenie otrzymała na pensji Saint-Maudé. Matki nigdy nie znała. Straciwszy ojca w rok po skończeniu pensji, dostała w spadku po nim około dwudziestu tysięcy franków. Z rekomendacji rady miejskiej przyjęta została za guwernantkę do domu bogatych cudzoziemców, bardzo często podróżujących. W Aix, w Saubadji, wykradł ją pewien hiszpan i zawiózł do Madrytu, gdzie umarł wkrótce potem zapisawszy jej w testamencie bardzo znaczny majątek.

„Przyjechawszy do Paryża, Julia Bertier zasłynęła w półświatku pięknością swoją i przepychem, na który pozwalał jej odziedziczony spadek. Miała wiele intryżek miłosnych, a obecnie przyjaciółką jest młodego człowieka ze znanej rodziny.“

Gaston czytał głośno, kiedy doszedł do tego miejsca, zaśmiał się stryjaszek:

— To ciebie mają na myśli, mój drogi — rzekł — i jeżeli policjant, który pisał ten raport, nie wymienił ciebie, to dla tego jedynie, że wie, iż jesteś moim synowcem... Ale zna ciebie. Zapisany jesteś w prefekturze. Śliczna rekomendacja przy staraniu się o posadę sądową. No, cóż więcej?

Gaston czytał dalej:

„Między innemi znajomościami Julia Bertier zawiązała stosunki przed trzema laty z tak zwanym hrabią Vendarwelde. Pan ten, którego rzeczywiste nazwisko brzmi podobno Arned, urodził się w Stockholmie i wiele podróżował po Europie i Ameryce. W Paryżu prowadził życie zbytkowne, nikomu jednak nie było wiadome źródło jego bogactw. W Szwecji oskarżony był o fałszerstwo biletow bankowych, a we Francji podejrzywano go o szantaż. Podejrzenia były prawdopodobniejsze, iż był kochankiem kilku dam z wielkiego świata. Nigdy jednak nikt nań nie podawał skargi. Przez rok znajdował się pod dozorem, który nie wykrył nic prócz bliskiej znajomości z kilku, również jak on, podejrzanemi osobistościami, które wszakże bywają w salonach i należą do kilku klubów. Dozór ten zdjęto zeń przed sześciu miesiącami, bo hrabia zaczął się rzadziej pokazywać i zdaje się, materjalnie podupadł. Był nawet czas, kiedy chciano go aresztować, gdy w Paryżu coraz częstszemi się stały napady nocne. List beizmienny, adresowany do prefekta, wskazał na Vendarwelda, jako na potajemnego naczelnika bandy, rozporządzającego ludźmi dobrze postawionymi w świecie i zawiadamiającymi łotrzyków o osobach, wracających w nocy do domu ze znacznemi pieniądzmi w kieszeni. Nic jednak nie dowiodło prawdziwości denuncjacji i dla tego nie uczyniono z niej użytku.“

— Dowódzca rozbójników! — rzekł Roger Darcy. — Teraz się już nie dziwię, że się w nim tak kochały kobiety. Ale nie bardzo chce mi się wierzyć w tę organizację rabusiów. Agenci w naszych czasach mają wyobraźnią bujną. Zepsuło ich czytanie romansów kryminalnych.

Gaston mógł stryjaszkowi powiedzieć najświeższy fakt działalności tych panów, lecz postanowił nikomu nie mówić o doznanym wypadku. Przy tem raport tak go interesował, że chciał od razu poznać go w całości.

Znowu zaczął czytać:

„Ze wszystkich wiadomości, zebranych o Vendarweldzie i Julji Bertier, można powziąć podejrzenie o zmowie między nimi, podejrzenie, które musiało zwrócić na siebie uwagę prefektury, skoro tylko dowiedziano się o samobójstwie.

„Komisarz musiał przedewszystkiem przekonać się o tem, czy śmierć hrabiego nie jest następstwem zbrodni. Oględziny lekarskie nie pozostawiły w tym względzie żadnej wątpliwości. Vendarwelde odebrał sobie życie skutkiem kłótni ze swą dawną kochanką. Rozkład mieszkania i nieobecność sług, w zupełności tłómaczą, że mógł się powiesić tak, iż Julia o tem nie wiedziała. Wreszcie posłała po policję skoro się tylko dowiedziała od pokojówki, która pierwsza zobaczyła trupa.

„Przy trupie Vendarwelda znaleziono trzydzieści tysięcy franków biletami bankowemi i czterysta siedmdziesiąt franków złotem, kosztowny zegarek i brylanty dość wysokiej ceny. Żadnej kradzieży więc nie dokonano.

„Przy Vendarweldzie nie znaleziono ani w pugilaresie, ani w kieszeniach żadnych papierów. Rewizja, dopełniona dziś w wynajmowanym przezeń mieszkaniu przy ulicy Matharin, nic nie wykryła. A jednakże są powody do przypuszczeń, że Vendarwelde posiadał korespondencję kompromitującą ho-

nor znanych osób. Być bardzo może, że celem ostatnich odwiedzin u Julji Bertier były właśnie te korespondencye. Potwierdza to domniemanie i fakt dawnej ich zażyłości, lecz ażeby go dowieść, niezbędną byłaby rewizja mieszkania Julii, a komisarz nie mógł brać takiej odpowiedzialności na siebie. Julia Bertier, znana pod nazwizkiem Dorcival, przyjaźni się z ludźmi z lepszych sfer, zastosowanie więc względem niej ta kiego środka, przedstawiałoby pewne niedogodności.

— Znalezionoby liściki miłosne i pewnego p. Gastona Darcy — rzekł sędzia ze śmiechem — ale mogę cię zapewnić, że rewizji nie będzie. W pierwszej chwili policja widziała w tem samobójstwie coś tajemniczego. Chciano mnie już oddać tę sprawę. Przyjrzawszy się jednak bliżej zobaczono, że nie ma w tem nic i poprzestano na protokóle. Teraz pomówmy o czem innem.

— Służę stryjaszkowi.

— Więc prosto do rzeczy. Chcesz wstąpić do sądu, bardzo dobrze, ale tego nie dość. Powinieneś się ożenić.

— I od tego się nie wymawiam.

— Pysznie! Pozwól sobie powinszować, że masz takie piękne zamiary. Nie dalej jak przed tygodniem, kiedym ci napomknął o małżeństwie, stanąłeś dęba, jak koń znarowiony. Trzydzieści latek wkrótce ci minie Czas, wielki czas, bo później tysiące mieć będziesz przyczyn do pozostania starym kawalerem... A ja chcę mieć następców. Potrzeba mi małych Darcy, którzyby zasiadali w sądach jako prezesi w dwudziestym stuleciu. Dziadek twój był prezesem jeszcze przed rewolucją. Serja sędziów z rodu Darcy musi i na przyszłość pociągnąć. I na ciebie wkładam ten obowiązek.

— A dla czego sam się o to nie postarasz, kochany siryjaszku?

— Ej! nie należałoby Ci wywoływać wilka z lasu. Jeśli ty będziesz się upierał, ja wezmę cię i ożenię, pół tuzina niech będzie dzieciaków, a wiedy, mój biedny przyjacielu, pożegnaj się ze spadkiem po mnie.

— O! — Odezwał się Gaston z miną bezinteresownego synowca.

— Nie mówże tak pogardliwie, spadek przedstawia się pięknie, a ty już cienko musisz spiewać. Powiedz, ileś ty już przepuścił ze swego kapitału, odkąd zostałeś pełnoletnim!

— Ze dwieście tysięcy.

— A ja myślałem, że o wiele więcej. Takie kobiety, jak Dorcival, szalenie kosztują... Ale, dajmy na to, dwieście. Zostaje ci zaledwie trzydzieści tysięcy dochodu. Przy obranej przez siebie drodze dojdziesz za lat pięć, sześć, do przytułku w towarzystwie dobroczynności, albo do Australii, Kalifornii i tym podobnych środków radykalnych. Mojem zdaniem, a jest ono całkiem logiczne, teraz możesz się jeszcze korzystnie ożenić. Młody jesteś, nie głupi, nie brzydki, mają cię za bogatego i wiedzą, że weźmiesz po mnie spadek... być może trochę później niż myślą, uprzedzam cię. A za lat pięć nic nie będziesz wart, bo grosza nie będziesz miał w kieszeni; a ja, gdy mi się sprzykrzy czekać, sam się ożenię. Wtedy szukać będziesz musiał bogatych, lecz garbatych panien. Nie ma co mówić, ładna przyszłość.

— Ależ, kochany stryjaszku, powiedziałem ci już, że się w zasadzie zgadzam.

— Bardzo dobrze! Tem sam się także zajmę. Pani Cambry ma okrągłych sześćdziesiąt tysięcy dochodu, a mało znam kobiet tak pięknych i zacnych, jak ona. Może mi powiesz, że ma lat dwadzieścia czterya i wdowa. Na to ci odpowiem, że pięć lat różnicy między wami zupełnie wystarcza do zgodnego pożycia, dalej, że pani Cambry tylko sześć miesięcy była za mężem i to nie takim człowiekiem, ażebyś nie mógł go zagładzić w pamięci, zwłaszcza, że wiem dość dobrze, iż jej przypadasz do serca.

No i cóż masz do powiedzenia przeciw pani Cambry? Sądzę, że jej nie odmówisz wdzięków, rozumu i cnoty. Nie możesz twierdzić, ażeby ci się nie podobała, bo ani jednej soboty u niej nie opuszczasz.

— Cenię wszystkie jej zalety... ale nie o niej myślę... i według mnie, ona prędzej stworzona dla ciebie.

— Tylko, że ja, niestety, o dwadzieścia lat jestem od niej starszy! A przytem nie o mnie tu mowa. Jeślim zrozumniał twą odpowiedź, nie chcesz się żenić z panią Cambry, bo masz zamiary względem innej osoby. To jeszczo pół biedy. Nie nalegam bynajmniej na to, ażeby sympatyczna wdowa była moją krewną, ale główna rzecz, ażeby twoja przyszła nie była wątpliwego prowadzenia, albo ze szpetnej rodziny, więcej nie żądam. Teraz powiedz mi nazwisko twojej wybranki i trochę szczegółów o niej; przedstaw mnie temu cudu jaknajprędzoj. Obiema rękami podpiszę się na akcie ślubnym i nawet gotów jestem do ładnych prezentów.

— Ależ, kocheny stryju, nie zaszedłem jeszcze tak daleko. Spotkałem rzeczywiście młodą panienkę, która mi się bardzo podoba i może gotów będę z nią się ożenić... jeżeli się na to zgodzi. Zanim jednak powezmę ostateczne postanowienie, pragnę poznać ją lepiej, zbadać jej charakter.

— O! widzę twą gotowość. Szukasz wyjścia w zwłoce. I ty sobie myślisz, że jak mi ciągle odpowiadać będziesz: „badam jej charakter“, to ja na tem poprzestanę. Wyobrażasz sobie, że ja czekać będę cierpliwie, póki mnie nie raczysz obdarzyć maleńkimi Darcy? Nie, mylisz się mój drogi, i ażeby cię tego złudzenia pozbawić, stawiam wyraźnie „ultimatum“.

— Zbyteczne. Przyrzekam dać ci odpowieć za dni kilka.

— Słuchaj mnie lepiej, gaduło i nie przerywaj. Daję ci trzy miesiące czasu, ale po upływie tego terminu, oświadczam ci, że się sam żenię, ot i wszystko. Skończyłem. Teraz obejrzyj na podwórzu konia, jakiego kupiłem do powoziku, ty się na tem znasz lepiej.

III

Listy.

Kiedy Gastzna Darcy tak pożytecznie czas spędzał, Julja Dorcival również nie traciła swego czasu.

Noc całą, jak nietrudno się domyślić, bardzo źle przepędziła. Stwierdzenie samobójstwa, ściąganie zeznań i spisanie protokołu przeciągnęło się długo.

Komisarz i agenci opuścili pałacyk dopiero o czwartej zrana, ciało zaś nieszczęsnego Vendarwelde wyniesiono o piątnj. Julja nie mogła jeszcze ochłonąć ze wzruszenia, — kiedy wstała około południa, w tym czasie właśnie, gdy Gaston Darcy otrzymał list — napisany przez nią przed pójściem spać.

Przy herbacie słuchała opowiadań Maryety o tem co mówiono w dzielnicy i ponownie zakazała jej nawet wspominać o wiycie Darcy'ego, następnie poleciła jej wcael nie wychodzić z domu i natychmiast przyjąć Gastona. skoro się tylko ukaże.

Julia pewna była, że Darcy przyjdzie podziękować jej za milczenie i nie traciła nadziei pogodzenia się z nim zupełnie.

Czekała nań w tym samym buduarze, gdzie w przeddzień odegrała się z nim komedja rozstania.

Julia Dorcival miała jeszcze wiele projektów innych, wykonanie ich jednak zależało od wyniku rozmowy z Darc'ym, z którym tegoż dnia jeszcze spodziewała się widzieć.

Listy trzech kobiet, tyle nierozważnych że kochały Vendarwelda, schowane były w potajemnej skrytce biurka, gdzie nie zamierzała ich na zawsze zostawić.

Około godziny trzeciej przyszła do niej Marjeta, mając taką minę, jakby chciała powiedzieć o przybyciu gościa jakiegoś i Julja zaraz pomyślała, że gościem tym jest Darcy, a Gaston właśnie w tymże czasie wchodził po schodach do pani Crosonne, w towarzystwie Berty Letereuil.

— Dziś nikogo nie przyjmuję — zawołała Julia, kiedy pokojówka podała jej jakiś bilet wizytowy.

— Ten pan tak prosi, ażeby go pani przyjęła, że aż musiałam pani o nim powiedzieć — odrzekła garderobiana. — Mówi, że ma bardzo ważny interes do pani.

Julia Dorcival prędko spojrzała na bilet.

— Don Jose Simankas, generał rzeczypospolitej peruwiańskiej.

— Nie znam go — odparła — i nie mam potrzeby z nim się widzieć.

Potem zamyśliwszy się na chwilę dodała:

— Jak wygląda?

— O! bardzo przystojny, ma tak około pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu lat, musi być bogaty i dystyngowany. Mnóstwo na nim brylantów. Mnie samej dał luidora, ażebym pani zaniosła jego bilet.

— To dziwne, zdaje mi się jednak, żem już słyszała to nazwisko. Co może mieć do mnie za interes generał rzeczypospolitej peruwiańskiej? Czy po prostu nie chce mi się przedstawić?

I kiedy Dorcival, mówiąc to, spojrzała na Marjetę ze szczególną miną, sprytna pokojówka odpowiedziała:

— Ja inaczej myślę. Tu nie chodzi o samo złożenie wizyty. Zanadto gwałtownie rozprawia rękami i na miejscu nie może usiedzieć. Ja raczej przypuszczam, że on ma pani coś powiedzieć z powodu wczorajszego wypadku.

— Gdyby to tak było, żałowałabym później, żem go nie przyjęła. Zaprowadź go do saloniku, a ja zaraz tam przyjdę.

Marjeta znikła, a w pięć minut później pani Dorcival wchodziła do saloniku i odpowiadała dość niedbałym ukłonem.

— Czemu zawdzięczam zaszczyt obecności pańskiej u mnie? — zapytała chłodno,

Mina Simankasa odrazu jej się nie podobała i zapytywała się w myśli, czy ten wojak amerykański nie jest może przebranym agentem policyjnym?

Rysy twarzy miał bardzo przyjemne, ale oczy jakoś niespokojnie latały.

— Pani! — odezwał się — nie jestem ani wierzycielem, ani żebrakiem, ani złodziejem, i nim wypowiem cel mojego przybycia, poproszę panią usiąść i pozwolić mnie uczynić to samo. (C. d. n.)

Teatr—koncerta—widowiska.

Rozmaite rzeczy czuć w sferach teatralnych — to prawda, ale czuć także i... saison morte, przynajmniej dla Lwowa. Nawet, zapowiedziane, jak to powiadają, na gębę, nowości, bo teraz się o teatrze nic nie zapowiada drukiem, nie ożywią teatru, jak nie ożywiły nowa operetka: Noc w Wenecji i coś w rodzaju tłustej farsy: Doktorka na benefis p. Zboińskiego granej.

Noc w Wenecyi operetka Strausa, którą sobie nawet pan Florjański na benefis powtórzył — jest to równianku mniej więcej ładnych walczyków z dodaniem bardzo a bardzo lichego libretta.

Ale mniejsza o libretto, bo to w operetkach, po większej części odgrywa taką rolę, jak ów młodzieniec w ramocie Wilkońskiego, co to wśród rozmowy o Napoleonie odezwał się: „a u moich rodzicow słybro ukradli“, ale Noc w Wenecji i pod tym względem jest bardzo słaba, a raczej nie tyle słaba może, jak powszednia — katarynkowa.

Wykonanie było staranne — w ogóle spiewano dobrze, tylko niektóre chórzystki, jako gołąbki ze szkrzydełkami, wyglądały jak... wrony...

Doktorka, jest to francuska farsa, najbardziej wyuzdanego kalibru — dość powiedzieć, że publiczność lwowska znana z tego, że można jej fajkę na nosie otrząsać, wynosiła się z teatru w środku sztuki, a niektórzy mruczeli:

— Kto, u djabła, w tej dyrekcji sztuki czyta, zanim są przedstawione na scenie...

Publiczności zresztą, nie było wiele. Szkoda nam tylko pana Zboińskiego, artysty, jednego niezawodnie z najzdolniejszych w Polsce, na którego benefis Doktorka była grana, bo mało przypadło mu z kasy.

Ponieważ sztukę z kretesem potępić należy — więc o grze artystów pisać nie będziemy.

Bracia Lerche, dramat Asnyka wystawiony został w d. 20. maja. Recenzję odkładamy do następnego numeru.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy — (patrz Nr. 2.)

LVII.

Ostrzeżenie.

Usłyszawszy ostatnie słowa Symeony, pani Bressole zmarszczyła mimowolnie brwi.

Ale potrzeba jej było zaledwie dwudziestej części sekundy, ażeby ukryć wzruszenie, i spytała jeszcze:

— Nigdy nie widziałaś pani tego człowieka?

— Nigdy.

— Ale przecie musiał przynajmniej powiedzieć wieśniaczce, jak się nazywa? Pozostawił zapewne u niej pieniądze, potrzebne na wychowanie pani?

— Rzeczywiście, zostawił jakieś pieniądze, ale ile, nie wiem, i obowiązał się przysyłać jeszcze więcej w oznaczonych terminach, tak przynajmniej mówiła mi wieśniaczka.

— Bezwątpienia nie dotrzymał obietnicy?

— Przez kilka lat, a potem przestał przysyłać pieniądze. Człowiek ten kazał mej mamce nazywać mnie po prostu Symeona.

Walentyna chciałaby wypytywać jeszcze, ale nie mogła w obecności męża.

Krótkie opowiadanie Symeony obudziło w niej wspomnienia o tem, co się zdarzyło przed dwudziestu dwu laty.

Nie przypuszczała naturalnie, ażeby to dziewczę mogło być jej nieprawą córką, porwaną przez jej brata Armanda Darvilla, o której potem nic nigdy nie słyszała, ale podobieństwo położenia Symeony do tej pierwszej jej córki, zaostrzało jej ciekawość.

— Wszystko to bardzo interesujące, rzekła — podobne do romansu. Może znajdziesz pani kiedy swych rodziców, chociaż to wydaje mi się dość nieprawdopodobnem. A tymczasem radzę pani, ażebyś się dobrze prowadziła, żeby mąż mój i córka nie żałowali tego, że się panią zajęli. Często pomaga się ludziom, którzy na to nie zasługują, postaraj się więc pani, ażeby tego nie było w tym wypadku.

Symeona nie wytrzymała dłużej. Oczy jej napełniły się łzami.

Słowa Walentyny, a głównie ton, jakim były wypowiedziane, sprawiły na biednem dziewczęciu jak najprzykrzejsze wrażenie.

Ludwik Bressole zauważył to i chciał wszystko naprawić

— Panna Symeona jest uczciwem dziewczęciem, dowiodła już tego; -- rzekł. Niema się czego o nią lękać. Będziesz postępowała i w przyszłości tak samo, jak teraz. Do widzenia, moje dziecko, dziękuję ci za odwiedziny i nie zapomnij, że radzi będziemy widzieć cię u siebie o ile można jak najczęściej.

Symeona wzruszona jeszcze, szepnęła kilka słów podziękowania i wyszła z Maryą, która chciała ją odprowadzić do samego przedpokoju.

— Dla czego tak ostro się obeszłaś z tem dziewczęciem? — spytał Walentynę Bressolle.

— Mówiłam przecie tylko prawdę!

— Powiedz.

— Naturalnie. Wasza protegowana wydaje mi się zręczną intrygantką i otumaniła was pozorami cnoty.

— Dla czego ty zawsze wszystkich podejrzywasz?

— Bo nie jestem tak naiwną, jak ty.

— A może dla tego, że nie wierzysz w nic dobrego — szepnął Bressole z goryczą. Ustąpiłem pragnieniom twoim...

— Nie moim, lecz Maryi.

— Niech i tak będzie. Ale ustąpiłem. Zmienię tryb swego życia, bywać będę w świecie, dla którego nie czuję żadnej sympatji, ani szacunku. Poddaję się temu, jeżeli to ma być potrzebnem do wydania córki za mąż. Pożegnam się ze swym spokojem. U siebie przyjmować będziemy gości. Będziemy i w towarzystwie bywać, to już postanowione, ale nie zapominaj, że są rzeczy, których w na zym rodzaju życia nie dopuszczę stanowczo. Od kilku już lat życie twoje schodzi obok mojego, wcale się z niem nie łącząc. Pozostawiłem ci zupełną wolność. Jak z niej korzystasz?... Nigdy nie chciałem ich słuchać. Teraz tak być nie może, odkąd znów się zaczyna wspólne nasze życie. Młodą jesteś jeszcze, tak, jak dawniej, ładną i lubisz, ażeby ci nadskakiwano. Pamiętaj, że ja chcę, ażeby mnie szanowano u siebie i u ludzi, kiedy będziemy razem. Pamiętaj, że ja chcę, ażebym nie był przedmiotem żartów... Słyszysz! ja nie chcę. Zapamiętaj to sobie, moja kochana, a inaczej niedźwiedź, jak mnie nazywasz, pokaże swe pazury!

Walentyna wysłuchała tego uniesienia bez zdziwienia żadnego, ani też niepokoju.

Kiedy mówił, na ustach jej przesunął się szczególny uśmiech i nozdrza zadrżały.

Chciała coś powiedzieć, ale Bressole nie dał jej czasu.

— Po co masz mówić? rzekł. Dobrego nic mi nie możesz powiedzieć, wiesz o tem zarówno, jak ja, a bardzo łatwo możesz się unieść. Do czego to wszystko doprowadzi? Do jałowej dysputy, której lepie uniknąć. Postarajmy się żyć zgodnie, bo dążyć do jednego mamy celu — do zamążpójścia naszej córki. Kiedy wyjdzie za mąż, dość jeszcze będziemy mieli czasu postępować względem siebie nieprzyjaźnie, jeżeli przyjdziemy do przekonania, że zgoda stanowczo niemożebna. Mam słuszność?

— Masz.

— No, i bardzo pięknie!

— Zajmiesz się więc przeróbkami w mieszkaniu dla przyszłych przyjęć?

— Od jutra i obiecuję wam, że za dni kilka wszystko będzie gotowe.

Pani Bressole odeszła tryumfująca.

Podwójnego celu dopięła — uwolnienia się od córki przez wydanie jej za mąż i ułatwienia wstępu do domu męża swym wielbicielom.

* * *

Również jak Maurycy, i Oktawia, otrzymała list od barona Paskala de Landilly.

List ten bardzo lakoniczny, zapraszał ją na obiad do Brébanta wieczorem, nie donosił wszakże, dla kogo wydawany jest bankient; kto na nim będzie.

Zapytywała siebie, czy ma przyjąć to poufałe zaproszenie.

Młoda dama miała nerwy strasznie rozdrażnione.

Aresztowanie hrabiego, którego serce, jak myślała, podbiła, dotknęło ją wielce, jako niespodziewana katastrofa.

Oczu przez całą noc nie zamknęła i ciągle zadawała sobie pytanie:

— Czy to fałszywy hiszpan, fałszywy hrabia, fałszywy milioner, słowem awanturnik niebezpieczny, sprawiedliwie aresztowany? Czy jest to przeciwnie, uczciwy i bogaty arystokrata, tylko ofiara omyłki.

Oczywiście nie mogła na to dać sobie odpowiedzi.

Wstała też całkiem zdenerwowana, jak już wspominaliśmy, opryskliwie traktowała swą pokojówkę, która zresztą wywzajemniała się jej tem samem, śniadanie wydało się jak najgorszem, zwymyślała kucharkę i stangreta, który przyszedł po rozkazy, oświadczyła, że nigdzie nie pojedzie i ubierać się nie będzie, zamknęła się w buduarze i nie kazała wpuszczać nikogo, bez wyjątku.

Paskal de Landilly przyjechał sam, ale ponieważ go nie przyjęto, napisał kilka słów i pokojówka pomimo zakazu wchodzenia, ośmieliła się liścik ten zanieść natychmiast swej pani.

Oktawia przeczytała go i rzuciła w ogień mówiąc do siebie:

— Nie pojadę.

Służąca stała naprzeciw swej pani.

— Na co czekasz? — spytała Oktawia. W domu jeść będzie pani obiad?

— A tobie co do tego? Daj mi spokój.

— Tak, ale kucharka chciałaby wiedzieć.

— Jeszcze gadasz! — Precz!

— Dobrze, proszę pani.

Pokojówka wyszła, przygryzając wargi, ażeby się nie roześmiać.

O wpół do siódmej Oktawia zadzwoniła głośno.

Zjawiła się pokojówka i spytała spokojnie:

— Czego pani sobie życzy?

— Jest objad?

— Niema. Pani nie kazała.

— Dobrze. Nie będę jadła w domu. Pomóż mi się ubrać.

— Jaką suknię pani każe?

— Tę co wczoraj.

— Kazać stangretowi, ażeby zaprzęgał?

— Nie potrzeba. Każ mi sprowadzić karetkę. Ale moja kochana — dodała wietrznica, nagle ton zmieniwszy — czy cię nie obraziłam trochę dziś zrana?

— Trochę... i nawet bardzo, proszę pani... tak się pani gniewała... tyle mi głupstw pani nagadała, a przecie cóżem pani zrobiła...

I pokojówka, wyjąwszy z kieszeni chustką, obtarła nią oczy zupełnie suche.

- Nie płacz — odezwała się Oktawia — wiesz przecie, jaka jestem, jak się rozgniewam, to krzyczę, ale to prędko przechodzi.

— To prawda że pani dobra, tylko się pani unosi.

— Daruję ci kostjum niebieski, ten prawie nowy.

— I kapelusz do niego?

— I kapelusz.

— O! dziękuję pani.

— Spodziewam się, żeś zadowolona...

— O! i jeszcze jak...

— No, to pomóż mi coprądzej ubierać się.

— Za pięć minut będzie pani gotowa.

Oktawia zaczęła nucić aryę z nowej operetki.

Zły humor przeminął.

O trzy kwadranse na ósmą młoda kobieta, ubrana tak, jak dnia poprzedniego, wsiadła do najemnej karetki, i kazała woźnicy jechać do Brebanta.

LXI.

Podróż do Hawru.

Ze dwadzieścia już osób znajdowało się w maleńkim saloniku, obok tej sali, gdzie w przeddzień aresztowano hrabiego.

Oktawia przestąpiła za próg i krzyknęła z radości.

Hrabia Juan, którego wyobrażała sobie w więzieniu Mazas i Conciergerie, stał oparty o kominek i opowiadał o nieporozumieniu, którego stał się ofiarą.

Maurycy, obecny tu już od kwandransu słuchał z uwagą tej opowieści, a słuchając, mówił sobie, że się nie omylił w domysłach.

Policja poszła fałszywym śladem. Koniecznie chciała, ażeby zabójca miał włosy jasne i faworyty.

Zatem żadne podejrzenie nie mogło paść na niego, Maurycego.

Obiad odbywał się wesoło i przeciągnął się do północy.

W karty nie grano.

Oktawia była dla hiszpana coraz bardziej uprzejmą, z czego się szczerze ucieszył Maurycy.

Długo on myślał nad rozsądnemi radami opata Merrissa.

Mówił sobie, że dziewięć razy dziesięć kobiety kompromitują, jeżeli nie stają się przyczyną zguby, a wynikiem rozmyślań był taki wniosek, że hrabia Juan wyświadczy mu wielką przysługę, jeżeli zastąpiwszy go przy Oktawji, pozwoli mu zerwać więzy, które za zbyt uciążliwe już uważał.

Następnego dnia, jak się już umówiono, udał się o godzinie dziesiątej na ulicę Surennes.

Znajdował się już tutaj Verdier.

List otrzymał z Londynu w odpowiedzi napisany o Maurycym i zakomunikował tę odpowiedź Lartiguowi.

Michał Bremont odzywał się z pochwałami dla spytu młodzieńca, co nie przeszkadzało mu żałować, iż tenże dowiedział się o istnieniu tajemniczego stowarzyszenia.

Radził jednak, ażeby go przyjąć, bo inaczej nie można było uczynić, lecz jednocześnie zalecał, ażeby go pilnowano jaknajbaczniej i bez litości zabito przy najmniejszym oporze przeciw przepisom stowarzyszenia.

Następnie wyrażał życzenie, ażeby poprowadzić bardzo prędko sprawę Darvilla.

Spadkobierczynie zniknąć miały bardzo szybko, w celu, ażeby można było podzielić miliony na pięć części.

— I cóż? — zapytał Maurycy, wchodząc — czyście otrzymali list, na który czekaliście z Anglji?

— Mamy.

— A dla mnie pomyślny?

— Wobec tego, com napisał doń o tobie, odpowiedź niepomyślną być nie pomyślną. Jesteś przyjęty. Od dzisiaj będziesz miał udział w zyskach stowarzyszenia.

To już uchwalono.

A teraz weźmy się do sprawy Darville. Michał Bremont zaleca, ażebyśmy ją prędko przeprowadzili. Czyś dostał kopię metryki Symeony?

— Jutro z rana mają mi dać.

— Zatem pojedziesz zaraz do Vique-sur-Bresse.

- Bardzo dobrze, ale zdaje mi się, że niebezpiecznie pokazywać tam metrykę. Ludzie zaczną wnet rozmaicie gadać, jeżeli się rozgłosi wiadomość o spadku.

— To też bedziesz produkował metrykę tylko w razie koniecznej potrzeby.

— W jakim mniej więcej sensie?

— Jeżeli mamka wypierać się będzie, że nigdy takiego dziecka nie miała u siebie, że nie słyszała o niem nawet, wówczas metryka pozwoli ci zmusić ją do wyznania prawdy. Słowem, działaj najostrożniej.

— O! przyrzekam wam ostrożność zupełną.

— Czyś sobie zapisał, jak się nazywa mamka?

— Klaudyna Chavais, tak... ale jest pewna okoliczność, którą trzeba przewidzieć?

— Jaka?

— Może ta kobieta już nie żyje.

— Zapewne, ale chyba pozostali po niej krewni, a przynajmniej sąsiedzi, od których będziesz mógł powziąć wiadomość. Nieprawdopodobnem nawet nie jest, że sama dziewczyna dotąd mieszka w Vique-sur-Bresse.

— Czy jest tam, czy jej niema, muszę ją odszukać. Pisywać mam do was?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Z całego świata.

Niektóre szczegóły otwarcia wystawy kolonialnej w Londynie podają dzienniki. Królowa przyjomwana była z wielkim entuzyazmem, który nie musiał bardzo przypaść do smaku socyalistom a nawet radykalistom angielskim. Z hymnu narodowego, który odśpiewały chóry za ukazaniem się królowej, pierwsza i ostatnia zwrotka śpiewane były po angielsku, środkowa po... sanskrycku. P. Gladstone nie był obecnym na tej uroczystości; złośliwij utrzymują, że nie miał ochoty wysłuchać ody lorda Tennysona, urzędowego niejako piewcy wszystkich wypadków ważniejszych za panowania królowej Wiktoryi. Sens tej ody, do której muzykę dorobił sir Artur Sullivan, niebardzo stosuje się do intencyj rządowych. Oda składa sie z czterech zwrotek, z któych każda kończy się tym wierszem: „Anglicy, strzeszcie tego, co do was należy“. Czwarta zwrotka odnosi się specyalnie do Irlandyi: „Bracia, okrywszy się taką chwałą wspólnie, mamyż się rozłączać? Czyż nie zostaniemy zjednoczoni zarówno w szczęściu, jak w nieszczęściu? Czyż wszyskie głosy Angli nie krzyczą na was: Synowie moi! miejcie jedną tylko duszę, jedno serce, jedno życie, jeden sztandar, jedną flotę, jeden tron — angielski!“

Klucz od wystawy, który wręczono królowej, klucz zresztą porządnych rozmiarów, jest złoty, sadzony drogiemi kamieniami. Różni on się tem od kluczów wręczanych zwykle w takich okolicznościach, że nie jest on symbolem, ale rzeczywiście nadaje się do wszystkich zamków na wystawie.

Wystawa nie jest jeszcze ostatecznie urządzona, a jednak ściąga już po 25,000 osób dziennie.

Największy djament. W sierpniu r. 1884 **zapowiedziano syndykowi kupiectwa londyńskiego nadesłanie z południowej Afryki białego djamentu, ważącego 475 karatów. Syndykat odebrawszy ten klejnot, powierzył go jednemu z najzdolniejszych szlifierzy, który przez ośm miesięcy pracował nad wygładzeniem go i w kwietniu ukończy swoją robotę. Będzie to najwspanialszy ze znanych szlifowanych djamentów i zarówno pod względem wagi, jako też barwy, czystości i ognia, prześcignie wszystkie „historyczne“ brylanty świata. Waga jego po oszlifowaniu jeszcze wynosi 230 karatów, podczas gdy słynny „Kohinur“ w skarbie koronnym wielko-brytyjskim, waży tylko 106 „Regent Francji“ 136, brazylijska „Gwiazda Połud.“ 125. a „Piggott“ 82 karat. Słynny „Wielki Mogoł“ waży wprawdzie 279 karatów, jestto jednak kamień niekształtny, szlifowany w formie rozety, a gdyby został należycie oszlifowany, waga jego spadłaby na 140 karatów.**

Żywe chrząszcze jako broszki damskie Znana ze swych gościnnych występów, na scenach wielu miast Europy i Ameryki paryska aktorka panna Anna Judic, która tylko co z Ameryki do Paryża powróciła, przywiodła z sobą z kraju Yankesów osobliwszą modę dla dam. Między licznemi podarkami, jakie artystka od zwolenników jej talentu otrzymała, znajduje się żywy chrząszcz błyszczący świetnemi kolorami i który za pomocą misternie urządzonego aparaciku, używa się jako brosza damska. Stworzątko to karmi się wodą ocukrzoną, a może przez wiele dni obejść się bez pożywienia. Ponieważ meksykańska ta moda została przez przyjaciółki p. Judic przyjęta gorącym poklaskiem, może być, że wkrótce handel chrząszczami między Meksykiem a Francją rozwinie się na wielką skalę.

Jak się wabi publiczność? Przebywający w Weronie teatr nieświetnem cieszył się powodzeniem, z powodu braku widzów. Dyrektor

trupy wziął się tedy na sposób. W pismach miejscowych ogłosił odezwę do dam, prosząc, by poparły narodową scenę. Do odezwy dodał, że nie chcąc narażać płci pięknej na rumienienie się, postanowił kolorem afiszów uprzedzać ją, czy sztuka jest moralną, czy też... wesołą. Biały afisz miał zapowiadać rzeczy moralne, różowy zaś miał uprzedzać, że dyrektor nie ręczy za treść sztuki.

Ogłosiwszy to, dyrektor następnego dnia ogłosił przedstawienie białym afiszem i miał pustki, gdy zaś później wywiesił afisze różowe, teatr był przepełniony... Dziennik „La Provincia“ donosi, że obecnie tylko różowe afisze zapowiadają przedstawienia i dyrektor robi świetne interesa; białe skasował zupełnie, dla braku widzów na tego rodzaju sztuki...

Nowiny literackie i artystyczne.

Wyszła świeżo w Warszawie z druku broszura pt. „Praca,“ przez T. C. Broszura to niewielkiej objętości, ale zawiera zato wiele pięknych myśli i świeżych poglądów.

Nakładem księgarni A. Gruszeckiego w Warszawie wyszły dwie nowe książki: „O zarazie moralnej“, studjum psychologiczno-społeczne p. J. Wł. Dawida i „O wrażeniach zmysłowych“, przez p. Henryka Nussbauma.

W Olsztynie (Allenstein) w Warmii zaczęło wychodzić raz na tydzień pismo miejscowe polskie p. n. „Gazeta olsztyńska“. Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym jest właściciel drukarni, J. Liszewski. Cel wydawnictwa szlachetny, a kierunek zacny.

Tom IV-ty głośnej powieści Sienkiewicza pt. „Potop“ wyszedł już z druku.

Gospodarstwo wiejskie i miejskie.

— Odświeżanie masła. Do 1½ funta masła już nieświeżego(ale nie zbyt starego!) wsypuje się łut potażu i dobrze zmieszawszy, płucze się przynajmniej w czterech wodach a po odcedzeniu tych opłukowin, nalewa się w to masło mleka niezbieranego, w którem może z godzinkę postać. Przerobiwszy tedy masło mlekiem, dosypuje się cokolwiek soli, a masło to będzie jak świeże, tylko że prędzej, naturalnie, starzeje niż świeże.

— Przechowywanie szparagów w stanie świeżym przez cały rok. Świeżo wycięte szparagi należy w miejscu odcięcia należycie obsuszyć, nie płucząc ich wcale, następnie do szczelnie zbitej beczki wsypuje się na dno na dwa do trzech cali grubości obsuszone trociny, które mogą być wymięszane z dobrze suchą solą, postępując w ten sposób do zupełnego wypełnienia beczki. U szczytu beczkę zalewa się łojem i wstawia do miejsca suchego, wolnego od mrozu.

Tak przygotowane szpargi w stanie świeżym wytrwają do roku następnego; bardzo naturalnie, gdy się beczkę raz napocznie, trzeba ją o ile możności jak najprędzej zupełnie wypróżnić, gdyż w przeciwnym razie szpargi ulegną zepsuciu. W tym więc celu wybiera się beczki niezbyt wielkie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Ł. w K. W najbliższym numerze.

Pp. autorom wierszy. „Niezapominajka“, „Kochaj mnie luba“, „Marzenie“ — utwory panów drukowane nie będą.

Pani S... Za życzliwość dziękujemy — o wiadomej sprawie, obecnie mówić nie możemy.

NADESŁANE.

Zwraca się uwagę na pracownię obuwia tak męzkiego, jakoteż i damskiego pana Teofila Wiszniewskiego na ulicy Sykstuskiej (naprzeciw głównej poczty), który to zakład na wszelkie uznanie zasługuje.

Właściciel tegoż, daje zupełną gwarancję, że położonego w nim zaufania nie zawiedzie.

Tajemnice naszego organizmu: W przeciągu roku, krew wydziela ustawicznie niepotrzebne materje, które, jeżeli ich się w właściwym czasie nie wyprowadzi, najróżnorodniejsze i najcięższe choroby wywołać mogą. Na wiosnę i w jesieni jest właśnie pora, aby z ciała, podczas całego roku nagromadzone zbyteczne i czynność pojedyńczych organów wstrzymujące materje i soki (żółć i flegmę) przez regularną, ciału nieszkodzącą przeczyszczającą kurację usunąc, a tym sposobem zapobiedz ciężkim cierpieniom, które przez nagromadzenie się tych materji, łatwo mogą być wywołane.

Nietylko dla tych, którzy cierpią na nieprawidłowe trawienie, zatwardzenie, wzdęcie, wyrzuty skóry, uderzenie krwi, zawrót głowy, ociężałość i znużenie ciała, hipokondrję, histerję, hemorojdy, boleści żołądka, śledziony i kiszek, ale i dla zdrowych, jak również i dla tych, którzy się za zdrowych mają, nie może być zanadto zalecany ten środek, który przez nasze żyły i żyłeczki przechodząc, pełną czystość i wzmacniającą działalność, przez właściwie i regularnie przeprowadzoną kurację zabezpieczy. Jako najodpowiedniejszy środek do tego, służą każdemu aptekarza Richarda Brandt'a szwajcarskie pigułki, które najsławniejsze i najpoważniejsze lekarskie osobistości, jako skuteczne i nieszkodliwe jak najgoręcej zalecają; takowe można dostać w aptekach pudełko po 70 ct. Należy uważać na to, że każde pudełko opatrzone jest etykietą, w której biały krzyż na czerwonem polu, oraz podpis R. Brandt'a się znajduje.

Na ogłoszenie apteki pana Kahanego w Tarnopolu zwracamy uwagę szanownych czytelników. 1—3

Są różne sposoby reklamowania się i szkodzenia tym, którzy robią konkurencyę; świeży tego dowód na tak nazwanych preclach lwowskich. Zręcznym, chociaż co prawda nie bardzo uczciwym sposobem, zakwestjonowano publicznie dobroć precli jajecznych, wypiekanych przez p. Frosta.

W kwestji tej zapytywał się i odpowiadał sobie p. Düll, który od pewnego czasu zdobył sobie niejako monopol na wypiekanie precli. Tymczasem te same precle, które obecnie wypieka p. Düll, wypiekał dawniej tylko p. Frost, a później odstąpił panu Düllowi dla tego, że piekarnia jego zajęta była przeważnie pieczeniem czego innego. Obecnie, p. Frost wykombinował sobie wypiek innych precli jajecznych; na próbę puścił je w świat, a gdy znalazły ogromny odbyt, zaczął je piec na obszerną skalę i sprzedawać za pomocą preclarzy katolików tych samych, co sprzedają precle p. Dülla. Ztąd powstała sztuczna i umyślnie ukartowana wieść, że precle jajeczne p. Frosta są szkodliwe, tymczasem urząd sanitarny, do którego umyślnie udawał się p. Frost, przekonał się, że precle jego są czysto przyrządzane, zdrowe i bardzo smaczne. Istotnie, precle jajeczne z piekarni p. Frosta, są wyśmienite — wypiekane są na krucho, są w smaku delikatne i czuć, że prawie wody nie posiadają, tylko jaja z najprzedniejszą mąką. Precle jajeczne z piekarni p. Frosta znajdują wielki popyt i formalnie dopytują się o takowe, jakby chcąc wynagrodzić p. Frostowi krzywdę mu wyrządzoną przez konkurencję, za uczciwą i sumienną pracę (3916 — 1—1)

Ponieważ ogłaszający się bank z Hamburga, przez swoją natychmiastową wypłatę wygranych kwot i dyskrecję tak w Hamburgu, jaki wszędzie, uzyskał wielką wziętość, przeto na inserat p. Samuela Heckscher senior w Hamburgu, znajdujący się w numerze dzisiejszym, zwracamy szczególniejszą uwagę czytelników naszych.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie domu bankowego Valentin et Com. w Hamburgu o wielkiej loterji pieniężnej poręczonej przez tamtejszy rząd. Loterja ta posiada wiele szans dla biorących bilety na nią.

Już kilka razy pisaliśmy na tem miejscu, że najtańszem źródłem nabywania gustownych i wykwintnych przedmiotów należących do toalety damskiej, jest magazyn p. Rozengartena znajdujący się we Lwowie w Rynku l. 11. P. Rozengarten prowadzi swój zakład ze znajomością fachową, a przytem z całą uczciwością, jedna też sobie coraz większe uznanie, i zyskuje coraz większą klientelę; wyroby wykonane w jego pracowni odznaczają się wybornym gustem i prawdziwą elegancją. P. Rozengarten przygotował na rozpoczynający się sezon wiosenny i bliski sezon letni przedmioty tak pełne gustu i elegancji, że zachęcić możemy nasze panie, aby się tam udały, a z pewnością nie pożałują tego.

Wśród wielkiej ilości zakładów konfekcji damskiej, magazyn p. Rozengartena wyróżnia się prawdziwie niskiemi cenami, wykwintnem wykończeniem i sumienną dokładnością.

(3889—st.) Grono stałych klijentek.

Pracownia kotlarska pana Schrama przy ulicy Berka we Lwowie, można powiedzieć bez przesady, należy do pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów i słusznie cieszy się powszechnem zaufaniem. Pan Schram właściciel tej fabryki, wytrwałą pracą i obywatelskimi przymiotami zasługuje nie tylko na publiczne poparcie, ale go można wielu przedsiębiorcom, przemysłowcom i właścielom fabryk za wzór wskazać. Liczni robotnicy pracujący w fabryce p. Schrama, nie tylko, że są rzetelnie opłacani za swoją pracę, ale mają prawdziwą opiekę swego pryncypała. Gdy obecnie rozpoczyna się pora wszelkiego rodzaju robót większych, poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić szczególną uwagę na fabrykę p. Schrama.

3911—3—1

OGŁOSZENIA.

Ces. król. uprzywil.

Kolej Galicyjska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Przy odbytem na dniu dzisiejszym 31. zwyczajnem zgromadzeniu walnem akcyonaryuszów c. k. uprz. kolei galic. Karola Ludwika ustanowiono wymienić płatny na dniu 1. Lipca 1885 kupon akcyjny za 5 złr. 25 ct. w. a. w kasie centralnej Towarzystwa w Wiedniu, tudzież w innych rzekomych agenturach płatniczych.

W miejsce byłego członka Rady zawiadowczej pana Edwarda Barona Todesco powołany został do grona tejże Rady pan Wilhelm Baron Eichler. a występujący członkowie Rady zawiadowczdj pp. Książę Konstanty Czartoryski i hrabia Włodzimierz Borkowski zostali ponownie wybrani.

Do wydziału rewizyjnego powołani zostali na członków, Panowie:

Dr. Ferdynand Kratter,
Juliusz Kunewalder,
Szymon Millesi;

zaś na zastępców, Panowie:

Dr. Ehrenfeld,
Leopold Lieben,
Wilhelm Czermak.

Wiedeń, dnia 15. Maja 1886.

RADA ZAWIADOWCZA.

Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga. Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Franciszek Ksawery Kowaliszyn.